

Przystępna instrukcja obsługi dla tych, co nie wiedzą

## SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH: litera P

Kiedy nie wiesz jak się zachować – na wszelki wypadek zachowaj się przyzwoicie. Trzeba dziś przywołać ten zgrabny acz mądry aforyzm, by nie stracić wiary w skuteczność postępowania wychowawczego, któremu człowiek podlega już od wczesnych, pacholęcych lat. To właśnie rozumne wychowanie w połączeniu z wartością procesu edukacyjnego na każdym etapie życia kształtuje wymiar osobowości, format intelektualny i świat wartości, który warto kultywować, by wykształcić społeczeństwo nowoczesne, kierujące się regułami racjonalizmu mocno opartego o uznaną powszechnie aksjologię. I z taką diagnozą, sformułowaną w dużym stopniu ogólności, zgodzi się zapewne każdy. Tak jak niemal każdy z ludzi uważa się za uczciwego, lojalnego, sprawiedliwego. Gorzej, gdy z pułapu niekwestionowanych zasad zejdziemy na poziom konkretności i zapytamy Kowalskiego dlaczego nie wykonał zleconej pracy, urwał się z niej wcześniej, nie dojechał na zajęcia. Wówczas zapewne znajdzie sto powodów tłumaczących uchybienie, ale na zarzut nieuczciwości się oburzy.

Jeszcze przed wakacjami senat Uniwersytetu Jagiellońskiego przyjął Akademicki Kodeks Wartości. Przyjąłem go z mieszanymi uczuciami. Zdziwiłem się, że szacunowa *Alma Mater* przypomina o oczywistych, głęboko osadzonych w świadomości ludzkiej zasadach. Że te oczywistości kieruje do własnego środowiska i oświadcza, że będzie się nimi kierować. To – nie przymierzając – jakbym nagle poważnie zadeklarował, że odtąd będę oddychał! Zauważmy, że słowa takie zostały skierowane nie do kryminalistów poddanych procesowi resocjalizacji, a do elity intelektualnej kraju. Środowiska, które tradycyjnie niesie powinności poszanowania i kultywowania uniwersalnych wartości oraz zasad. Zastanawiałem się nawet, czy sumiennie wykonują swe obowiązki profesorowie, a jest ich – wbrew pozorom – niemało, nie powinni wytoczyć powództwa o naruszenie czci i godności osobistej tymi – było nie było – pomówieniami. Bo skoro się wprowadza w życie takie dezyderaty, to widać nie było ich dotąd w praktyce akademickiej.

Tropem krakowskim – jak słyszę – chce podążyć i nasz senat uznając podwawelski Kodeks za swój. Poniekąd posłaliśmy nawet nieco dalej. Dziekani otrzymali polecenia jak należy przygotować i prowadzić proces dydaktyczny, by zapewnić właściwy poziom kształcenia. A ja naiwnie myślałem, że ktoś, kto podejmuje się takich obowiązków nie tylko wie i potrafi, ale ma także szerszą wizję, obejmującą zmieniające się uwarunkowania i budowę solidnych podstaw rozwojowych. Sądziłem, że to rektor musi się opędzać od rozlicznych inicjatyw dziekańskich czyniących przebieg nauczania coraz nowocześniejszym, skuteczniejszym, bardziej konkurencyjnym wobec innych uczelni. I niechaj jedynym wytłumaczeniem nie będzie nadal brak środków finansowych, bo on – niestety – nie wszystko tłumaczy. Dziekan, który nie przygotował na czas planu zajęć studenckich, który nie wie, że w styczniu trzeba ogłosić warunki rekrutacji na kierunek studiów, który toleruje nieodbycie zaplanowanych zajęć albo zbyt częste asystenckie zastępstwa profesorów na wykładach – powinien wynagrodzenie odnieść rektorowi.

Zawsze bawiły mnie dwie głęboko zakorzenione w Polsce instytucje: przypominanie i pouczenie. Jedna osoba przypominająca drugiej o obowiązku wykonania zobowiązania musi przecież zakładać, że w terminie nie doczeka się wywiązania z obowiązku i mrugnięciem oka daje znać, że żadnych konsekwencji z tego tytułu zobowiązany nie poniesie. Pouczani zaś jesteśmy od dziecka, które – kiedy już trochę podrośnie – doskonale wie, czego się od niego oczekuje, co mu wolno, a czego nie. Dziecko tylko czeka, aż to my zapomnimy. Bo wychowanie

to nie tylko wpajanie zasad, ale konieczne egzekwowanie – z systemem nagród i kar. Jakże często zachowujemy się jak dzieci: nie wiedziałem, zapomniałem. Oczywiście jest to najczęściej konwencja przewrotnej gry, np. wówczas, gdy z umowy o pracę wynika też obowiązek wiedzy i stosownych kwalifikacji. Na przyszłość ma się gwarancję, że szef już więcej nie powierzy trudnej roboty, takiej, nad którą trzeba myśleć.

Powie ktoś, że ordynarnie różną głupa, że dyskwalifikuję pozycyjnani ludzi, którzy środowisku akademickiemu chcą przywrócić godność i szacunek. Że nie zauważam, że samo środowisko sparciało, że przeniknęły do niego osoby, które ostentacyjnie drwią z wartości uznając je za debilną naiwność, że układy koleżeńskie i wzajemnie wyświadczone przysługi są daleko ważniejsze niż wszystkie cnoty akademickie razem wzięte. Że nie widzę zjawiska, któremu na imię wieloletowość i związany z nim pośpiech i bylejakość. Że krytyka naukowa jest pojęciem z odległych epok. Że zwykła odwaga cywilna urosła do niebotycznego heroizmu, zjawiska równie rzadkiego jak deszcz na Saharze.

Śmiem oceniać (a jeśli się myślę – proszę mnie poprawić), że jedna piąta zatrudnionych w Uniwersytecie pełni stanowiska kierownicze. Bo dziekani, dyrektorzy instytutów, kierownicy katedr i zakładów, zespołów i pracowni (tu trzeba doliczyć zastępców większości z nich) to olbrzymia armia dowodzenia. Ma więc kto zarządzać – wytyczać cele i egzekwować wykonanie. Również zadań przyjętych przez organy kolegialne – senat i rady wydziałów, a także postawionych przez przełożonych – od rektora w dół. Od tej armii kierowniczej można nie tylko oczekiwać, ale i wymagać. Stosunek pracy jest umową, a należy zakładać, że strony takiej umowy są poważne i wiarygodne. No tak, cele i zadania mamy szczytne, na ogół budzą one powszechną aprobatę. I znowu – kiedy sprowadzimy zasady do konkretności, zaczyna się dyskusja, osławiona akademicka dyskusja, potrafiąca utopić najlepsze idee i pomysły. Jeden z asystentów powiedział mi, że czułby się oburzony, gdyby jego zajęcia hospitałował profesor. Byłby to dowód nieufności przecież. Ale zaraz dodał, że co jak co, ale hospitalacja na pewno mu nie grozi, bo profesor jest raz w miesiącu, nie na wszystkie wykłady ma czas. Proszę, taki młody, ledwie zaczął karierę, a już ma ukształtowane poglądy! I ten starszy, od którego ów asystent pobiera życiowe nauki...

To chwalebne, że przytłaczająca większość jest uczciwa, także szefów, głęboko jestem o tym przekonany. Ale jakże pociągający jest wzorzec „człowieka sukcesu” omijającego zasady moralne jak rajdowiec przeszkody – szybko i efektywnie. I pewnie dlatego coraz częściej gęby nam puchną od wzniosłych zasad, chętnie przywołujemy chrześcijańskie wartości, którymi położymy na kolana całą Europę. A zasady mamy wielkie i niezłomne – na uroczyste okazje. Tylko w codziennych zmaganiach z życiem nie bardzo umiemy przeciwstawić się lajdactwu, nogi w kolanach się uginają, z rachunku zysków i strat wylania się ciepłutkie i bezpieczne kunktatorstwo (choć oczywiście tego tak brutalnie nie nazwiemy!). I wszechobecna hipokryzja. Przyzwoitość – w kategoriach życiowych, ekonomicznych także – to beznadziejnie nieoptymalna postawa. I tak mało fotogeniczna.

Masz rozliczne problemy, wątpliwości, wahania. Może na wszelki wypadek powiesz: nie wiem. Albo będziesz milczał. Przymkniesz oczy. Jak się zachować?

Więc odpowiadam, jak umiem: najlepiej – do jasnej cholery – przyzwoicie!

ap